

to jest tak

LEGENDA W GRUZACH

Przed Sądem Okręgowym w Łucku toczy się obecnie proces przeciwko tygodnikowi „Wołyń” z oskarżenia Stronnictwa Narodowego, które poczuło się dotknięte artykułem „Wołyń”, zarzucającym mu, iż „szarga świętości narodowe, nagiąć je do własnych korzyści i rozbijając jedność narodową”.

W czasie rozprawy zeznawał ks. prałat Tokarzewski z Kowla, b. kapłan marsz. Piłsudskiego, mieszkający na Wołyniu od 45 lat. Zeznania jego dotyczyły obecnej sytuacji żywiołu polskiego na Wołyniu i polityki prowadzonej na tym rozległym i ważnym terenie przez woj. Józewskiego.

Czynnik kierowniczy naszej administracji na Wołyniu na wszelkie zarzuty, dotyczące ich polityki, zasłaniają się stale argumentem, iż zgodna jest ona z zasadami marsz. Piłsudskiego.

Dlatego też jest rzeczą wysoce sensacyjną stwierdzenie ks. Tokarzewskiego, że to, co dziś dzieje się na Wołyniu, „zupełnie nie odpowiada myślom marsz. Piłsudskiego”, a potwierdzenie obecnego stanu zasadami marszałka, nazywa ks. Tokarzewski świętokradztwem.

W dalszym ciągu swoich zeznań ks. Tokarzewski stwierdza olbrzymie zasługi prasy narodowej, która pierwsza odważnie podniosła głos i wskazała na to, co się obecnie na Wołyniu dzieje.

Zeznania te obalają gruntownie sześcioro wojew. Józewskiego i jego przyjaciół legendę, że spełnia on na swoim stanowisku misję kontynuowania polityki marsz. Piłsudskiego.

W następnym dniu procesu w roli obrońcy sygnując się w grzy legendy wojew. Józewskiego wystąpił płk. Sławek. Mimo, że zeznania jego mają stwierdzić iż polityka wojew. Józewskiego jest zgodna z zasadami i planami marsz. Piłsudskiego, warto zwrócić uwagę na specjalnie delikatne ujęcie w zeznaniach płk. Sławka sprawy rozbieżności poglądów między wojew. Józewskim a ówczesnym ministrem spraw wewnętrznych, obecnie również i premierem, gen. Sławojem - Składkowskim. Płk. Sławek mógł zeznać jedynie, że jedynym sposobem zapatrywania wśród ludzi jest niemożliwa i że rozbieżności w działaniu nie było.

Zeznania płk. Sławka na procesie nie mogą wpłynąć jednak na postawienie sprawy Wołynia i polityki wojew. Józewskiego w opinii publicznej. Cyfry wskazujące na cofanie się żywiołu polskiego na tych ziemiach, nerwowe przeczucie się od skrajnej łagodności do ostrych represji w postępowaniu wobec żywiołów ruskich i wreszcie coraz bardziej jako wynik takiego postępowania wzmagająca się na siłach irredenta ukraińska — stanowią zespół elementów, na podstawie których opinia polska wyrobiła sobie przekonanie o szkodliwości polityki wojew. Józewskiego.

I sądymy, że nie ma dziś żadnych przeszkód, aby pójść za głosem tej opinii w posunięciach personalnych.

Jak zrodziła się myśl o Ślubowaniu

Rozmowa z jednym z inicjatorów

— Odrodzenie religijne wśród młodzieży akademickiej ogarniać zaczęło coraz większe masy od chwili, kiedy kierownictwo życia akademickiego i wpływ na nie zdecydowanie objęła młodzież narodowa, widząca w religijnym odrodzeniu źródło siły dla narodu.

Wówczas rozpoczęła się praca niezapomniany ks. Szejnina, apostoł o płomiennym sercu, w którym młodzież odnalazła najlepszego przewodnika. Pieczę nad poczynaniami młodzieży rozłożył jej wielki przyjaciel ks. bisk. Szlagowski. Od r. 28 s. p. ks. Szejnina obejmując stanowisko rektora w kościele akademickim św. Anny. Od tej pory zaczyna się rozkwit akademickich organizacji katolickich.

— Kiedy zorganizowano pierwszą pielgrzymkę akademicką?

— Było to w roku 1932. J. E. ks. bisk. Szlagowski poddał młodzieży akademickiej warszawskich wyższych uczelni myśl zorganizowania pielgrzymki na odbywające się w Częstochowie uroczystości Jubileuszowe. Myśl tę z największą radością przyjął również i s. p. ks. Szejnina, jednak nie krył swego niepokoju. Ks. Rektor mówił wtedy: „Jeżeli będzie niewiele uczestników, pielgrzymka nie uda się, bodajby było choć dwustu”. Pojechało siedmiuset.

— Czy wówczas podjęto myśl ślubowania?

— Nieco później. Poruszeni do głębi pierwszą wspólną pielgrzymką na Jasną Górę akademicy warszawscy postanowili za przykładem swym pociągnąć inne środowiska akademickie. Jesienią roku 1933 na zebraniu prezesów organizacji katolickich p. Czesław Polkowski przedstawił w imieniu Naczelnego Komitetu Akademickiego projekt zorganizowania ogólnopolskiej pielgrzymki na Jasną Górę. Nie mówiliśmy jeszcze wtedy o ślubowaniu. Myśl tę wspaniałą i piękną, podjętą później z takim entuzjazmem przez całą młodzież akademicką Polski rzuciło na wiosnę r. 1934 grono przedstawicieli młodzieży warszawskiej. Inicjatorami aktu ślubowania byli: Witold Bayer, Tadeusz Gołębiowski, Tadeusz Fabiani, Czesław Polkowski, Włodzimierz Radziwiński, Michał Słomiński i Juliusz Sas - Wisłocki. Memoriał w tej sprawie przedstawił J. E. ks. kard. Kakowskiemu zyskał jego aprobatę i uznanie.

Początkowo zamierzaliśmy przystąpić do ślubowania już w roku 34. Doszliśmy jednak do wniosku, że akt ten tak doniosły wymaga głębokiego przygotowania. Pielgrzymka w roku 1935 miała być próbą czy istotnie myśl o ślubowaniu znalazła należyte i głębokie zrozumienie wśród młodzieży. Liczny zjazd młodzieży ze wszystkich środowisk dowiódł, że młodzież pojęła doniosłość postanowienia i gotowa jest do ich wypełnienia.

— Czy ślubowanie miało być manifestacją uczuć religijnych?

— Nietylko. Miało być przede wszystkim aktem, do którego przystępująca młodzież szła ze świadomością przyjmowanych na siebie zobowiązań. Miało być aktem,

rozpoczynającym nowy okres życia, organizowanego w oparciu o rolę ślubowania.

— A dlaczego właśnie te śluby składane być miały u stóp Matki Bożej?

— Jasna Góra jest miejscem, które otacza największy kult w Polsce. Ślubowanie miało łączyć się z aktem obioru Matki Bożej za Patronkę Polskiej Młodzieży Akademickiej. Ona przecież była zawsze Patronką Walczących. Z Jej imieniem na ustach szła w bój skrzydlata husaria. A my, młode pokolenie polskie, składając śluby, w których mieliśmy przyrzekać: „że wiary naszej bronimy i

według niej rzadzić się będziemy w życiu naszym osobistym, rodzinnym, społecznym, narodowym, państwowym”, podejmowaliśmy walkę. Szliśmy do walki z obcymi narodowi polskiemu prądami, sączącymi w duszę narodu rozkładową zarazę: z bezduśznością, materialistycznym liberalizmem, z zarazą komunizmu, z ateizmem i obojętnością na wszystko biernością. Podejmowaliśmy walkę i w walce tej szukaliśmy pomocy Tej, do Której w chwilach klęsk i w chwilach triumfów zwracaliśmy się zawsze Polacy z prośbą lub dziękczynieniem. I dziś mając Ją za Patronkę wierzymy w zwycięstwo.

W dniu 24 czerwca Nauczycielstwo polskie złoży śluby na Jasnej Górze

Odezwa Komitetu Głównego

Komitet Główny Nauczycielstwa Pielgrzymki na Jasną Górę (Warszawa, Dom Katolicki, ul. Nowogrodzka 49) ustalił już nieodwołalnie termin pielgrzymki nauczycielskiej na dzień 24 czerwca b. r. Pielgrzymka odbędzie się pod wysokim protektorem J. Em. ks. Kardynała Prymasa Augusta Hlondy.

Wszystkie prace, związane z przygotowaniem pielgrzymki Komitet ukończył i obecnie Komitety diecezjalne i powiatowe przyjmują zapisy zgłaszających się kandydatów.

21 pociągów popularnych

Ministerstwo Komunikacji w czasie pielgrzymki uruchomi popularne pociągi, które wyruszą z 21 punktów i będą zabierały po drodze do Częstochowy licznější grupy nauczycielstwa.

Każdy zgłaszający się otrzymu-

je od Komitetu bilet kontrolny na pociąg pielgrzymkowy ze zniżką 75 proc. ceny biletu normalnego i na podstawie tego biletu uzyskuje 50 proc. ulgi na przejazd z miejsca zamieszkania do punktu wyruszenia pociągu pielgrzymkowego.

Program uroczystości

W programie uroczystości przewidziana jest uroczysta procesja z Cudownym Obrazem, przed którym na wałach J. Em. ks. Prymas Hlond odprawi Mszę św. oraz akt ślubowania.

Komitet Główny Pielgrzymki wydał za zgodą J. Em. ks. Kardynała Hlondy odezwę do ogółu nauczycielstwa Polskiego, w której czytamy:

Odezwa

W dniu 24 czerwca b. r. ma się spełnić wielkiej doniosłości czyn nauczycielstwa polskiego.

MEBLE KUPIONE U P. MORAWSKIEGO PRZETRWAJĄ KILKA POKOLEŃ CHMIELNA 41 róg Marszałkowskie

KOLCE BEZ ROŻ

GRUNT TO ZDROWIE

Miesiąc temu pisaliśmy o brudach i zaśmieceniu ulicy Agrykoli. Jak się okazuje, komisaryczny nasz burmistrz ma jednak mocne nerwy i drobni z nami się nie przejmują, bo sterty śmieci i brudu leżą nadal, wcale niesprzątnięte.

Grunt to dobre zdrowie i apetyt.

DO ABISYNII

Na Zoliborzu, na pl. Wilsona, Zarząd Miejski buduje pętlę tranwajową, długości 180 m. od dnia 20 marca r. b. Po

dwóch miesiącach pętlę wykończono, obecnie prowadzi się pracę w celu uprzątnięcia gruzów i śmieci. Znamy twierdzą, że uda się to zrobić jeszcze przed zimą.

Zoliborzanie podobno w związku z rekordowym tempem robót napisali do Mussoliniego z prośbą, żeby inżynierów z Zarządu Miejskiego zaangażował do budowy dróg w Abisynii, bo takich talentów, to szkoda na Warszawę.

ZA BEZCEN

Podobno p. wiceminister skarbu Fr. Świąłalski bardzo dba o ulżenie podatnikom. Jego największą zasługą ma być zmniejszenie kosztów egzekucji przy egzekwowaniu należności skarbowych od drobnych podatników.

Cieszymy się, będą nam meble zabierać za bezcen.

(Zast.).



UDOSKONALONA JAKOŚĆ W PRAKTYCZNYCH KOSTKACH

Zaprenumerować ABC

można OSOBISCIE lub LISTOWNIE w kantorze przy ulicy Al. Jerozolimskie 3-a I p. lokal 10, albo TELEFONICZNIE — tel. 8-18-33.



Ja jestem najtańszą pralką

gdyż skracam czas prania i zaledwie za kilka groszy pracuję przez całą noc, usuwając w prosty i nieszkodliwy sposób brud z namoczonej bielizny. Kto mnie stosuje jest bardzo zadowolony.

Henko

do moczenia bielizny i zmniejszania wody

478/33 Sprzedaż tylko w paczkach. — Wystrzegać się naśladowictwa!

ACEK BRZEZINA

100)

TOWARZYSZ NR. 103

POWIEŚĆ

Byli właśnie na szczycie jednej z serpentyn, gdy pękła pierwsza guma. To rozstrzygnęło o zamierzonym odpoczynku. Good po prostu nie czuł się na siłach, by w czasie takiej pogody, nocą w dodatku, zmieniać koło. Jeszcze kilometr jazdy na oponie wypuszczającej ze swistem powietrzem i zgrzytnięcie hamulce przed jakimś majaczącym przy drodze światełku.

— Jest teraz druga. Do czwartej możemy odpocząć — mruknął Good jak gdyby do siebie.

Joan wysiadła pierwsza i z rozkoszą wyprostowała zesztywniałe z zimna plecy. Tuż koło drogi majaczyła jakaś masa, niby dom, niby szałas. Z wnętrza przez jakieś szpary sączyło się anemiczne światło.

Na progu domostwa ukazał się jakiś kształt ludzki. To właściciel „zajazdu”, ubrany w sztywny barani kożuch, sięgający do ziemi, wyszedł zobaczyć nowych gości.

Koślawymi schodkami, przez ciemną, pełną przeróżnych zapachów sien, dostali się do izby gościnnej.

Normalny obraz lepianki perskiej. Klepisko, gliniane ławy, współzgniłe maty i z tyłu olbrzymi, dwa razy większy od

drzwi, naturalnie niczym nie zasłonięty, otwór w ścianie. Nic dziwnego, że wobec takiego stanu rzeczy temperatura w izbie niewiele różniła się od temperatury na dworze. Wyżyna, przeszło dwa tysiące metrów... zimno odpowiednio.

Z boku stoi olbrzymi samowar, koło którego uwija się gospodarz szykując „czaj”. Nowi przybysze zasiadają w kółko. Czeka. Zimno, głodno, Good zaciska zęby, by nie klnąć.

Na glinianych ławach siedzi jeszcze parę osób. Jakiś bruchaty muł z żoną i dwójkiem dzieci, perski żydek, dwóch pastuchów i zofer. Towarzystwo z drugiego, również w tym zajeździe nocującego samochodu.

W końcu „czaj” gotów. Wszyscy rzucają się na niego jak dzikie zwierzęta. W mgnieniu oka każdy wypija kilka mikroskopijnych szklaneczek błogosławionego trunku.

Good przynosi z samochodu koce i płaszcz. Trzeba pomysleć o śnie. Choćby godzinę dla pokrzepienia.

— Chcecie na jutro zdążyć do Bagdadu? — pyta Borowski.

— Tak! — odpowiada Good ogrzewając zgrabięte dłonie szklaneczką herbaty.

— Spiesz się wam bardzo!

— Oczywiście!

Konwersacja nie klei się. Joan milczy, Good jest dziwnie pośpny.

Gospodarz stawia na środku klepiska żelazny garczek z palącym się jafowcem. Wyciągają się do niego ręce i nogi. Dym gryzie okropnie w oczy, zaczynają gryźć również pchły.

— Ze też te bestie nie zapadają w zimowy sen! — mruczy pod nosem Borowski otulając się szalenie płaszczem.

Szofer skulony w kucki zasypia na podłodze tuż koło ognia. Zydek rozciągnął się na ławie i rozpoczyna pogawędkę z Borowskim. Joan owija się w koc i uклада się na glinie w jak najwygodniejszej pozycji. — Żeby choć trochę zasnąć! — Spogląda na męża. Good siedzi oparty plecami o ścianę. Wyciągnął nogi do ognia, ręce wsadził do kieszeni i zdawać by się mogło, że śpi. Jednak Joan domyśla się, że on czuwa. Jakby namacalnie wyczuwa jego rękę spoczywającą na rewolwerze. Wie, że jego nerwy znajdują się w bezustannym napięciu... Sama nie chce myśleć o niczym, odpęda cisnąc się do głowy myśli. Byłe zasnąć, byłe zasnąć!

— Co roku kilkanaście osób zamarza na tej drodze — mruczy Zydek.

— A żeby cię gęś kopła! — odpowiada po polsku Borowski wtulając się w swoje legowisko. — Brrr, zimno!

Panuje dziwny półmrok. Od czasu do czasu błyskają iskrinki z dogasającego jafowcowego ognia. Wokoło snuje się gryzący dym zacierając kształty postaci, tworząc w zgęszczonym powietrzu jakieś fantastyczne figury.

Good myśli, że w podobnej izbie spędzał z nimi swoją ostatnią noc Dżawachow, towarzyszył Wania! Jeszcze wcześniej w podobnej izbie Joan oddała mu się... w podobnej izbie-żalazie znalazł schronienie w mazenderańskiej dżungli... Dziwny zbieg okoliczności! Czyżby i teraz miało coś nastąpić?

O celu tej piekielnej jazdy wie tylko Joan. Borowski pewnie się domyśla...

(D. c. n.).